

ŁST WYWIAD Z DYREKTOREM LST

Anna Kaznodziej: Czego najbardziej obawiałeś się przed festiwalem?

Marcin Wartalski: Publiczności i frekwencji. Program został tak przez nas skonstruowany, mam na myśli Joasię i Gabrysię, żeby ludzie świadomie, z własnego wyboru oglądali to, na co mają ochotę. Zdajemy sobie sprawę, że widz nie może mieć poczucia straconego czasu. Wybór był naprawdę trudny – liczba zgłoszeń z Polski i zagranicy nas zaskoczyła. Poza tym festiwal ma w nazwie łódzkie spotkania – i chcieliśmy aby były to spotkania artystów z publicznością. Nie brałem udziału w latach 60 i 70 w festiwalu, ale od przyjaciół (uczestników) słyszałem, że tym był ten festiwal – spotkaniem ludzi, bez podziału na artystów i publiczność. Od dwóch lat próbujemy to wskrzesić.

Konrad Michalak: Konkretnie, ile zespołów się zgłosiło.

M.W.: Liczenia zaprzestaliśmy przy 180 zgłoszeniu, z czego 1/3 była z zagranicy. Wiedząc, że wybiera się do Łodzi spora grupa z zagranicy postawiliśmy, na spektakle, które nie operują słowem, ale tych też nie brakowało.

A.K.: Widziałam aktorów z DEREVA na spektaklach innych zespołów.

M.W.: Ja też – po raz pierwszy w życiu. Zresztą ludzie z innych zespołów również oglądali kolegów.

K.M.: A jak oceniasz atmosferę?

M.W.: Nie mam zdania na ten temat. Jesteśmy organizatorami w oku cyklonu.

K.M.: Słyszeliśmy wiele wypowiedzianych komplementów na temat ŁST 2011. Czy to prawda?

M.W.: Tak, podchodzili do nas widzowie, artyści, ludzie z Polski i z zagranicy. Było to bardzo miłe docenienie naszej pracy. Tutaj chciałbym podziękować wszystkim mediom za wsparcie. Nie pamiętam, kiedy tak wiele osób bezinteresownie pomogło nam w promowaniu festiwalu. Nie prosiliśmy o to. Widać uznali, że warto.

A.K.: Wiem, że już rozpoczęliście prace nad kolejną edycją.

M.W.: Tak. Nie chcę zdradzać szczegółów. Wolę mówić o konkretach, a one pojawią się w styczniu lub lutym 2012 roku. Zapewniam jednak, że po raz kolejny będziemy szukać czegoś nowego. Mam nadzieję,

że formuła będzie na tyle oryginalna i awangardowa, że dotrzemy do wielu osób na terenie województwa łódzkiego i nie tylko.

K.M.: Dlaczego poza e-teatrem nikt nie pisał, również wy, że w 2011 roku jest jubileuszowa 20 edycja ŁST, zrealizowana przez Łódzki Dom Kultury?

M.W.: Szczerze, po co? (śmiech) A tak naprawdę, ważne dla nas, jako organizatorów są ŁST, nie matematyka. Teatr jest naszą pasją i na tym się skupiamy. Ważniejsze od okrągłego jubileuszu są dla nas: jakość i poziom prezentacji oraz widzowie. Z Joasią poświęciliśmy temu festiwalowi połowę naszego życia. Wydaje mi się, że traktujemy go jak małe dziecko, które choć dorosłe, ma w naszych oczach zaledwie kilka lat. Dołączyła do nas Gabrysia, która wniosła bardzo dobrą pozytywną energię i zaangażowanie. Bez takich współpracowników ten festiwal, by się po prostu nie odbył. Zresztą, po kilku dniach widzę, że swoją jakość zawdzięcza współpracującymi z nami pracownikami ŁDK, Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, zespołowi realizatorów z Teatru V 6 oraz przychylności MDK w Radomsku. Jak to nam się udało, nie wiem?

Od 20-lecia ważniejszy jest dla mnie fakt, że po raz pierwszy w historii festiwal pojawił się kilkadziesiąt kilometrów poza Łodzią i został w Radomsku bardzo dobrze przyjęty przez ponad 300 osobową widownię. To mnie osobiście bardzo cieszy i mam poczucie dobrze wydanych publicznych pieniędzy.

K.M.: A ile kosztował festiwal?

M.W.: Odpowiem krótko, gdybyśmy go realizowali w innym mieście, musielibyśmy wydać od 5-8 razy więcej. 50.000 złotych dostaliśmy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ministerstwo



doceniło nasz projekt 4 raz z rzędu. Nie pytajcie jak to robimy. Wytłumaczenie mechanizmów organizacyjnych zajęłoby minimum 30 minut. Moje współpracownice robią cuda w 5 minut. (śmiej)

A.K.: Skąd ta radość?

M.W.: Po trzecim dniu festiwalu, kiedy wszystko, no prawie wszystko idzie jak powinno – wybaczcie – Konrad jeszcze raz przepraszam – schodzi stres, wszyscy są wokół zadowoleni, obcy ludzi nas komplementują, jak się nie cieszyć?

K.M.: Mnie przepraszasz?

M.W.: Nie, osobę, która wraz z kolegą mocno się zaangażowała w przygotowanie niespodzianki, a z efektu nie jestem zadowolony, mogę wręcz powiedzieć, jestem wściekły i aż boję się pomyśleć co oni czują... słowem festiwal to żywy organizm i nie da się wszystkiego przewidzieć.

A.K.: Możemy prosić o więcej szczegółów.

M.W.: Niestety nie. Teraz jest to już sprawa osobista, ale mam nadzieję, że wszystko zakończy się pomyślnie. Jest mi przykro z powodu takiego obrotu sprawy.

K.M.: W 2008 roku po raz pierwszy na ŁST wystąpiło DEREVO, w ubiegłym roku i teraz? Dlaczego?

M.W.: Mefisto został nominowany w 2011 do najważniejszej rosyjskiej nagrody teatralnej Złotej Maski. Ludzie z zespołu do innych kategorii tej nagrody: Daniel, Igor. Bez urazy, ale zawsze ceniłem sobie profesjonalizm Rosjan, wyżej niż większości polskich artystów, nie wspomnę już o warsztacie, koncepcji artystycznej i wszystkich składowych z których składa się określenie spektakl teatralny. Poza tym od 2 lat DEREVO jest w doskonałej kondycji artystycznej. Dodam, że po raz drugi, przygotowało Improwizację na festiwal w Polsce – to ewenement na naszym kontynencie i festiwalach w naszym kraju. Gratka dla fanów tego zespołu i to wyróżnia nas spośród innych festiwali. Nie ukrywam, że jeżeli wystarczy nam środków finansowych w przyszłym roku – widzowie będą mogli zobaczyć DEREVO, którego nie znają – spektakl na wodzie. Wiercie mi, tylko oni są w stanie zrobić coś takiego na świecie. Efekt zachwyca, logistycznie przeraża organizatorów, ale kto wie – może będzie można zobaczyć to arcydzieło w 2012 roku w Polsce i będzie to drugi kraj na świecie, w którym będzie prezentowany ten spektakl – polska prapremiera. Mogę tylko zdradzić, że w tym przedsięwzięciu biorą udział takie teatry jak. prezentowany w Łodzi AKHE czy Théâtre du Soleil. Efekt – mówiąc kolokwialnie – zwala z nóg.

A.K.: A inne zespoły z zagranicy?

M.W.: Z niektórymi prowadzimy rozmowy od 2 lat. Część z nich występowała w Polsce, niektóre nigdy.

Wybaczcie nie zdradzę nazw – tajemnica handlowa. Jeżeli przyjadą do nas – widzowie będą mieli okazję poznać światową awangardę teatralną w najlepszym wydaniu. W Los Angeles jest doskonały festiwal, powiem amerykański Edynburg – kto wie, może uda nam się wreszcie zaprosić zespół zza oceanu. W tej chwili nas na to nie stać.

K.M.: Pytaliśmy o 20-lecie. Intryguje mnie – od dwóch lat nie ma dyrektora artystycznego ŁST?

M.W.: Marian Glinkowski był dyrektorem artystycznym, ja dyrektorem festiwalu. Odszedł z ŁDK. Dużo się od niego nauczyłem, każda rozmowa z nim, Lechem Śliwonikiem, Ewą Wójciak, Januszem Majcherkiem, Leszkiem Mądzikiem, Wojciechem Krukowskim, Zbigniewem Daczyńskim, Łukaszem Drewniakiem i filarami dawnej alternatywy teatralnej, wiele mnie nauczyły. Ci ludzie zawsze będą w moim sercu, dzięki nim wierzę w to, że teatr jest naszym wspólnym dobrem: widzów i twórców i potrafi zmieniać nasze postrzeganie świata. Nie bez znaczenia jest fakt, nie eksponowany przez nas, że Łódzkie Spotkania Teatralne są od dwóch lat projektem artystycznym prezentującym różne dziedziny teatru i tańca. Nie znam innego festiwalu teatralnego w Polsce, który jest jednocześnie projektem artystycznym.

A.K.: Nie tęsknisz za tym co było?

M.W.: Nie, świat wokół nas wciąż się zmienia. Nie istnieje dla mnie ciągłość kultury bez przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Te elementy muszą się wzajemnie uzupełniać. Festiwal musi się zmieniać, być otwarty na aktualne uwarunkowania administracyjno-prawne, zapotrzebowanie ze strony widowni. Dla niej on powstaje, dla ludzi, których chcemy jako organizatorzy zaprosić do Spotkania, obcowania z teatrem. Być może dzięki temu coś się w nich, artystach i organizatorach zmieni. Może dzięki temu będziemy lepszymi ludźmi, świadomymi własnej tożsamości i pocujemy, że wiemy czego chcemy, nie jako zbiorowość, ale jednostka. Globalny utylitaryzm zabija indywidualność a teatr sam w sobie jest obecnie alternatywą dla popkultury kreowanej przez media.

K.M.: Czego byś życzył ŁST w przyszłości?

M.W.: Prozaiczna sprawa – większych finansów. Dzięki temu w ciągu 3-4 lat możemy pretendować do miana jedyne go festiwalu w Polsce prezentującego światową awangardę teatralną.

Drugim priorytetem jest dla mnie zaproszenie do ŁST widzów, których u nas jeszcze nie było. Pracujemy nad tym od 2 lat, jak widać po tegorocznej edycji z bardzo dobrym skutkiem.

A.K.: Dziękujemy za rozmowę.

M.W.: Dziękuję. I zapraszam na ŁST 2012, czyli na oczko – 21 edycja za rok.

Tytuł *Świątynia*. *Dybuk*-legendy żydowskie można by uznać za nieco mylący, jeśli ktoś spodziewał się, że właśnie na legendach skupią się twórcy spektaklu. Akcja sztuki dzieje się w jednym z niemieckich obozów zagłady. Bohaterami są Żydzi – więźniowie w obozowych pasiakach. Nie wiemy czy żyją, czy są zaledwie zjawami z przeszłości. Jest jeszcze doktor Mengele, który po kawałku odkrywa przed widzami naturę swoich bestialskich eksperymentów na ludziach. Żydzi opowiadają indywidualne historie, wyrzucają swój żal i niemożność pogodzenia się z zaistniałą sytuacją. Ukazują ból i cierpienie, właściwe tylko ludziom, którzy utracili wszystko, włącznie z nadzieją. Wszystko to przeplatane jest elementami z legend.



Teatr integracyjny Arka podjął temat bardzo trudny, bo przecież o wydarzeniach, które na wiele lat (może już na zawsze) zmieniły oblicze świata nie mówi się ot tak, bez problemów. Interesująca scenografia i kostiumy wprowadzają nas powoli w klimat spektaklu i... nagle boleśnie zderzamy się z publicystyką spod znaku artykułów sensacyjnych. Czar i niesamowita atmosfera ulatują pokonane przez mające wzbudzać kontrowersje, informacje dotyczące zbrodni nazistowskich. Piszemy „mające” bo, jak wiadomo, gdy zbyt często się o czymś mówi, zwłaszcza w sposób dość spłycony,



tym bardziej odbiorca uodparnia się na przekazywane treści. W *Dybuku* zabrakło pogłębionej analizy światów wewnętrznych postaci, przez co mieliśmy do czynienia z kolejnym widowiskiem typu „bo naziści byli tacy źli”. Szkoda, bo pomysł na pierwsze sceny był bardzo interesujący. Niestety, dalej mamy do czynienia z wizualizacją bagażu osobistych obsesji pani reżyser, co czyni widowisko zwyczajnie nieciekawym. Poza tym przez cały czas nie opuszczało nas wrażenie, że ktoś tu usiłuje wyważyć otwarte drzwi, zarówno w dziedzinie integracji, jak i tematyki związanej z II Wojną Światową. Napiszemy to zatem: czasy się zmieniły, ludzie są dziś bardziej otwarci, więc osób niepełnosprawnych nie wytyka się już palcami na ulicy, a sprawa udziału Polaków z Jedwabnego w mordzie Żydów również nie jest tajemnicą. Jeśli do kogoś to jeszcze nie dotarło, to wniosek jest prosty – nie jest to raczej potencjalny widz jakiegokolwiek spektaklu. Pytamy zatem: po co powstał *Dybuk*?

Gnali



Nie tracąc zapалу i sił do pracy w czwartym dniu Łódzkich Spotkań Teatralnych uprzejmie donosimy iż spotkanie z teatrem arka mogłoby być interesujące gdyby:

- Pani reżyser skupiła się na rozmowie z publicznością na temat spektaklu, a nie na udowadnianiu tego że polskie społeczeństwo nie potrafi zaakceptować istnienia osób niepełnosprawnych (co oczywiście nie jest prawdą).

- W dyskusji mogliby udział wziąć aktorzy a nie tylko reżyser.

- Iwreszcie gdyby spotkanie w znacznej części nie stanowiło monologu Pani reżyser nieustannie skoncentrowanej na przekonywaniu zebranych że współczesny świat dzieli ludzi nieakceptowanych i krzywdzonych niepełnosprawnych i resztę świata która bezwzględnie dąży do zmarginalizowania i wykluczenia "innych"

Na tym protokół ze spotkania kończymy

The Observer



Radykalna Frakcja Medialna Mazut, wbrew sugestiom złośliwych w pełni zasługuje na swoją nazwę. W końcu nie po każdym spektaklu widzów dopadają całkowicie niementalne torsje...

Od początku... Mazut uraczył odbiorców zbiorem męczących, przerażających obrazów ukazujących patologie w relacjach międzyludzkich, samotność i zachowania kompulsywne. Wszystko to w ciemnościach rozświetlanych słabym światłem, przy dźwiękach głośniejszej, agresywnej muzyki.

Nie brzmi przyjemnie? I zapewne przyjemne być nie miało. Panom z Mazutu, jak sami tłumaczyli na niewielkich, rozłożonych w sali ulotkach zależało na wprowadzeniu widza w świat koszmaru i traumy. Udało się. Osoby, które nie wybrały się na *Nitro 002* zapewne zastanawiają się co z tymi torsjami. Już wyjaśniamy – jednym z elementów spektaklu było robienie ludzkiej odbitki na papierze światłoczułym. W końcowej fazie aktorzy wywołują owo dzieło przy pomocy roztworu amoniaku, który skutecznie zagęścił atmosferę, dosłownie i w przenośni.

Choć z mieszanymi uczuciami, wyszliśmy z sali z przekonaniem, że zaprezentowane widowisko było spójne i logiczne, choć logika ta była z pogranicza jawy i koszmaru. I tylko mamy prośbę na przyszłość żeby jednak uprzedzać o ewentualnych atakach bronią chemiczną.

Odczucia po spotkaniu z Radykalną Frakcją Medialną Mazut można ująć w jednym słowie- ambiwalencja. Z jednej strony mamy doskonale przygotowaną prowadzącą, która rozszerzyła dyskusję na temat spektaklu o nawiązania do symboliki filmowej I. Bergmana. Z drugiej zaś, mamy widza- uczestnika dyskusji który postanowił wyrazić (kilkukrotnie) swoje niezadowolenie i znudzenie propozycją RFM. Niestety, żadne istotniejsze kwestie dotyczące spektaklu nie zostały poruszone, ale za to wśród zgromadzonych w sali widzów rozgorzał spór, o to czy prezentację Mazutu można tylko i wyłącznie skrytykować i potępić, czy też w *Nitro 002* było coś, co przerażało, poruszało i fascynowało widza. Redakcja skrzętnie notując spostrzeżenia widzów postanowiła zacytować stwierdzenie jednej uczestniczki dyskusji: *Życzę Panom mniej przeintelektualizowanej widowni.* Tym zdaniem relację ze spotkania z RMF zamykamy.

The Observer



Historyczna chwila

Po raz pierwszy od 1964 roku ŁST zagościły poza Łodzią w Radomsku 2 grudnia 2011.

Przemilczany jubileusz

W 2011 roku Łódzki Dom Kultury zorganizował 20 edycję Łódzkich Spotkań Teatralnych.

Zmiana profilu

ŁST z festiwalu alternatywnego zmieniły profil na awangardowy.

Biuletyn ŁST

Po raz pierwszy od 1964 z angielskim tłumaczeniem!!! Wreszcie.

Publiczność

Po raz pierwszy na spektakle przychodziła świadoma swojego wyboru publiczność. Widzieliśmy kilkadziesiąt powtarzających się twarzy, ale stanowiło to niewielką część widowni.

Tygiel językowy

Momentami miało się wrażenie, że nikt nie mówi po polsku. Słyszało się angielski, niemiecki, rosyjski, białoruski, które dominowały w kuluarach.

Derevo rozpieszcza widzów, choć w zespole panuje żelazna dyscyplina i o rozpieszczaniu aktorów nie ma mowy. W ostatnim dniu ŁST ekipa pod kierownictwem Antona Adassinsky'ego zaprezentowała przygotowaną specjalnie na tę okazję improwizację, która jak zwykle w przypadku grupy na przypadek nie wyglądała.

Znakomicie zgrane ruchy, w malowniczy sposób zagospodarowujące niemalą scenę teatru V6, kostiumy czyniące z tancerzy dziwne, androgyniczne istoty i częściowo odtwarzana, a częściowo grana przez Adassinsky'ego na żywo muzyka złożyły się na trudne do zapomnienia widowisko.

Improwizacja składała się z piętnastu części. Każda z nich opowiadała inną historię, a właściwie miała wywierać inne wrażenie, bo nie do końca o historii tu chodzi. Właśnie uczucia, które ruch i muzyka wywołują zarówno w tańczących, jak i widzach sprawiają, że widowisko oglądało się znakomicie. Wedle informacji pochodzących od zespołu znaczna część spektaklu powstała w dniu prezentacji. Było tam też kilka elementów wymyślonych dużo wcześniej, na które nie było pomysłu. Bardzo prawdopodobne, że to, co mieliśmy okazję oglądać w niedzielę stanie się podstawą kolejnych realizacji Dereva, które, jak mamy nadzieję będzie nam jeszcze dane obejrzeć. Jak zwykle sztukę Dereva gorąco polecamy.

Barzy

Goście

Na ŁST widać pojawiło się wielu dyrektorów łódzkich, ogólnopolskich i europejskich festiwali.

Gratulacje

Wielokrotnie w kuluarach byliśmy podsłuchującymi świadkami składania gratulacji za wysoki poziom i profesjonalizm w zorganizowaniu ŁST, często od osób spoza Łodzi.

Debiuty na ŁST

Świetny pomysł, wybuchowa mieszanka i naprawdę w porównaniu z nurtem Prezentacje i DEREVEM były to debiuty.

Przemysłana konstrukcja ŁST

Przez trzy pierwsze dni poziom rósł z godziny na godzinę do prezentacji Mefista DEREVA, 4 dnia, organizatorzy zburzyli dotychczasową harmonię, pozostawiając ostatni dzień na zaprezentowanie intrygujących spektakli, po których dyskusje (spotkania z artystami) były koniecznością, aby widownia mogła dać upust swoim emocjom, zachwytom lub niechęci.

Niepotwierdzona plotka

Z przecieków wiemy, że po oficjalnym zakończeniu festiwalu część Drezdeńsko/Petresbusrkiego zespołu w Klubie festiwalowym MANEKIN prezentowała spontaniczne improwizacje – teraz żałujemy, że nas tam nie było.

**SPOTKANIE Z AA**

Spotkanie z dyrektorem artystycznym DEREVA Antonem Adassinskim jak zwykle należy uznać za bardzo nietypowe. Onieśmielona publika zdołała w czasie dyskusji zadać zaledwie 3 pytania, a Anton jak zwykle roztoczył wokół siebie atmosferę niedostępności i tajemniczości. (Widzowie obecni na zeszłorocznej edycji ŁST potwierdzili powyższe przypuszczenia w rozmowach z redakcją). Warto jednak zaznaczyć, że na każde z trzech pytań reżyser odpowiedział obszernie i wyczerpująco, dzieląc się przy okazji swoimi spostrzeżeniami na temat np. na temat obecności Tańca Butoh w teatrze. Adassinski zdradził także widzom dlaczego do swojego teatru woli angażować aktorów o słowiańskim rodowodem i z jakich powodów aktorzy DEREVA w czasie wolnym od pracy nie rozmawiają o teatrze i tańcu. Zwięźle podsumowując spotkanie z Adassinskim w Teatrze V6 stwierdzamy było ciekawie i zdecydowanie za krótko.

The Observer

IN ENGLISH PLEASE...

ŁST

DYBUK

Arka theatre in *Dybuk* took up in a very difficult topic - world war II Holocaust. At this point I must admit that Arka set very interesting stage design and costumes. Those elements created unique atmosphere, and I was nearly impressed by it, but the Arka's point of view to the matter, turned out to be not theatrical at all. The *Dybuk* lacked deep analysis of emotional worlds of the characters. Instead of that audience had a session of obvious historical facts, about homicide made by Nazis. To sum up I must say that I know and respect the history of II world war. But theater stage is not a classroom and I am not a pupil, so I expect something more from Arkas piece.



ŁST

NITRO 002

Nitro 002 created by Radykalna Frakcja Medialna Ma-zut is a journey into the darkest nooks of human soul. The piece is a "collage" of emotional problems related to the experience of trauma caused by difficult interpersonal relationships. Pervasive darkness and

loud aggressive music made the audience face their own fears. Nitro 002 was definitely not a pleasant piece, but it wasn't supposed to be pleasant. Part of audience, was impressed by Nitro some people did not accepted this form, but no one was indifferent to it.



DEREVO IMPROVISATION

ŁST

Derevos improvisation seemed so perfect that it was hard to believe that most of presented parts was prepared just few hours before the presentation. Excellent moves, the costumes that turned dancers into strange, androgynous creatures and partly reproduced and partly played by live music Adassinskys contributed to hard to forget the event.

There were fifteen parts – histories with each carrying emotional baggage rather than tell something specific.

Like every time we meet Derevo – the improvisation was truly amazing and we strongly recommend to see it. It might be an idea for their new piece.

ŁST

REDAKCYJA

REDAKTOR WYDANIA: KONRAD MICHALAK
EDYCJA: ANKA KAZNOIDZIEJ

ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE 2011
ZREALIZOWANO Z UDZIAŁEM ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.